

Jerzy Liebert

"Mądrość, co zwie się miłość"

Teksty : teoria literatury, krytyka, interpretacja nr 2 (14), 181-192

1974

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Świadectwa

Jerzy Liebert

„Mądrość, co zwie się miłość”*

Poznali się zimą 1922 r. podczas towarzyskiego spotkania, jakich nie ma dziś prawie wcale, poświęconego głośnemu czytaniu poezji. On — 18-letni Jerzy Liebert, daleki jeszcze wtedy od żarliwości i religijnej głębi, które panować będą w napisanych w kilka lat później wierszach z *Guseł* i *Kotłysanki jodłowej*. Ona — Agnieszka, o dwa lata od niego starsza, religijnie obojętna, do niedawna zaangażowana w pracy socjalistycznej, próbowała także swoich sił w poezji. Spotkanie to nie inicjowało bynajmniej młodzieńczej miłości: poeta już po raz drugi bodaj dorzucił się wtedy w pewnej licealistce. Było ono początkiem kilkuletniego dojrzwania tego uczucia, które pod pewnymi względami zdaje się być nawet trudniejsze: przyjaźni. Trudniejsze, bo jak pisze Simone Weil — „przyjaźń to równość, którą tworzy harmonia (...) Członami harmonii są przeciwieństwa: konieczność i wolność, podporządkowanie i równość. Nie ma przyjaźni bez zachowania i uszanowania dystansu”.

Ich przyjaźń w sposób szczególny domagała się i podporządkowania, i jednocześnie atmosfery wolności wyborów. Dzieje przyjaźni obojga to przede wszystkim — za sprawą Agnieszki — kilka lat trwające podporządkowywanie wszystkiego w sobie — wspólnie odkrywanym wartościom religijnym. Wszystkiego, a więc także spraw serca.

Powstałe w początkach zawiązującej się między nimi „tylko” przyjaźni erotyki Lieberta nie były pisane z myślą o Agnieszce. Poeta ofiarowując jej w 1924 r. bruliony swego pierwszego tomiku, *Drugiej ojczyzny*, opatrzone dedykacją „mojej siostrze Annie”, w jednym z listów wyjaśniał: „te wiersze miłosne bez tego komentarza wyglądałyby jak pisane dla Anny. A przecież

* Pełna wersja listów ukaże się w *Pismach wszystkich* Jerzego Lieberta, przygotowanych do druku przez Społeczny Instytut Wydawniczy „Znak”.

tęgo chciałem uniknąć. Żaden z nich nie jest tak czysty, jak pisany do Ciebie". Niektóre jednak spośród tych młodzieńczych „pamiętników miłości” zdają się stanowić pierwsze literacko utrwalone świadectwo właśnie ich przyjaźni, czy raczej konsekwencji, jakie w uczuciowe życie poety wniosło tamto zimowe spotkanie. To w wierszach z 1922 r. powraca często charakterystyczny pierwiastek walki o autentyczność i prostotę przeżywanej miłości, a także — o prawidłowość języka, który ma ją wyrażać:

Nie powiemy sobie już nic więcej,
Słowa kochać nie nauczą goręcej.

.....
Poplątaliśmy, sfałszowaliśmy najprostsze struny.

Rok 1925 był w dziejach ich przyjaźni i łączących oboje poszukiwań okresem przełomowym. W czerwcu tego roku nastąpił powrót poety do przerwanych dłuższym okresem młodzieńczego zobojętnienia praktyk religijnych, Agnieszka zaś zdecydowała się wtedy przyjąć chrześcijaństwo. Krótco potem, 20 czerwca, wyjechała ona z rodziną do Francji, skąd powróciła dopiero latem następnego roku, by nazajutrz po przyjeździe do kraju wstąpić do klasztoru. Pisane w ciągu tych kilkunastu miesięcy rozstania listy poety stanowią coś w rodzaju dziennika. Przeglądają się w nich lektury poety, rozmowy i spotkania z ludźmi, jego podejmowane z pasją konwertyty wysiłki moralne, otaczający go świat polskiego życia literackiego, kulturalnego i społecznego. Leitmotiwem tego niezwykłego u nas okazji epistolarnej jest jednak coś innego.

„W tych szczelnych ramach — pisał o listach Lieberta profesor Artur Hutnikiewicz — zamknięte są dzieje uczucia młodego chłopca i dziewczyny, dzieje wspólnego poszukiwania i zdobywania najgłębszej prawdy o sensie i o celu ludzkiej egzystencji, które są obrazem związku o najwyższym uduchowieniu, jakiego niepodobna nazwać inaczej jak *amore sacro*, jakimś uczuciem nieziemskim, które w tym ukształtowaniu, jakie mu nadało pióro poety, na tle całej polskiej literatury jest zjawiskiem absolutnie bez precedensu”.

Niezwykłość tych listów tkwi w czymś innym jeszcze: są one dokładnym zapisem powolnego dojrzewania poety do sytuacji, która według Weil może też być przyjaźnią — do rozłąki.

1 VII 1925 r.

Najukochańsza moja Agnieszko, dziś upływa dziesiąty dzień Twego wyjazdu, a ja znajduję się w tym samym stanie, co i dnia pierwszego. (...)

Wszystko stało się, jak chciałaś. Tak mi trudno pisać te pierwsze słowa, które nie wiem nawet kiedy dojdą do Ciebie. Jestem taki rozbity i obojętny na wszystko, że nawet pisząc do Ciebie musia-

łem się przezwyciężyć. Moja kochana Anuś, tyle mam słów dla Ciebie, że wstydzę się własnej słabości. Ale nie mogę sobie poradzić. Tak mi się jakoś wszystko poplątało. Myślałem, że to przejdzie, i myślę, ale czekam na listy od Ciebie.

Po Twoim wyjeździe, we wtorek, pojechałem do Podkowy i od razu wpadłem w wariackie towarzystwo. Przez trzy dni błaznowaliśmy, to znaczy błaznowali Słonimski, Baliński i Olek Landau, w końcu poczułem się tak zmęczony i zniechęcony, że wróciłem do Warszawy.

Ale tu było jeszcze gorzej, kompletnie nie wiedziałem, co robić, załatwiłem parę spraw i nie wychodziłem z domu. W końcu wróciłem do Podkowy.

(...) W tej chwili otrzymałem Twój list, o najdroższa. Otwierałem go z takim wzruszeniem, że do tej pory nie mogę przyjść do siebie. Jakżeż bardzo chciałbym być z Tobą.

Teraz dopiero widzę, jak każde słowo Twoje przeznaczone jest dla mnie i że chyba już nigdy nie będzie inaczej.

O obowiązkach moich nie potrzebujesz mi przypominać.

Sam czuję coraz lepiej, że żyć inaczej byłoby dla mnie niemożliwe. Ileż razy modląc się czułem, że jesteś tak blisko przy mnie, że modliłem się tylko za Ciebie. List Twój rozpędził mój niepokój, ale i zwiększył mój smutek. Bo pusto, zupełnie pusto jest bez Ciebie, o Anusie.

Wierz mi, że te same trudy i cierpienia, które dotyczą i spotykają Ciebie, są i moim udziałem.

Ale Ty w tej chwili jesteś silniejsza i wyższa ode mnie o całą wiarę, więc podnieść się do Ciebie jest moim najgorętszym pragnieniem. (...)

6 VII 1925 r.

(...) Anusie kochana, i ja wiem i wierzę, że w miłości naszej listy będą naszą potrzebą, ale nie koniecznością. Ale w tej chwili czuję się tak smutnym i słabym, że listy Twoje, a moje odpowiedzi, wydają mi się koniecznymi. Ty sama czujesz to dobrze i wiesz, w jakim stanie mnie opuściłaś.

Może właśnie w tej chwili obecność Twoja byłaby dla mnie ulgą wielką, z drugiej jednak strony cieszę się, bo przez to oddalenie ufność moja w Ciebie wzrasta. Każdy uczynek czeka Twego osądzenia, a dobroć Twoja jak cień, im dalej jesteś, tym mocniej mnie osłania. Warszawa, najmilsza moja, pusta i nudna jest bez Ciebie, a nie chciałbym tej pustki wypełniać wspomnieniami, bo wiem, że miłość nasza jest żywą i nie ma chwili, w której nie bylibyśmy razem. Przyszłość jest zawsze przed nami i ciesz się, że dzięki Tobie po jednej idiemy drodze do jej zdobycia. (...)

7 VII 1925 r.

Najmilsza moja, dzisiejszy dzień prawie cały spędziłem z Tobą, a nic nie stoi na przeszkodzie, bym go z Tobą zakończył. Myślę że wstydem

jak mało dać Ci mogę, biorąc od Ciebie tak wiele. I przyznaję, zastanawiałem się, czemu zawdzięczam Twoją miłość i Twoją dobroć, którymi mię darzysz, Agnieszko. Jak wiele dałbym za pewność, że nie wkradłem się w Twoje serce, ale żeś mnie sama w nie przyjęła, że chociaż w części składam się na jego bogactwo. Bo przecież każda moja słabość musi mieć przeciwwagę w Tobie. Każda moja skarga zdobywa Cię dla nowych pocieszeń, a przez to i Ty doznajesz uczucia tworzenia dobra.

Tę pewność chciałbym mieć, Anuś. (...)

14 VII 1925 r.

(...) Moja kochana Anuś, tak mało dzieje się we mnie, że mi aż wstyd przed Tobą. Ale przecież i najmniejsze wysiłki, i niewidzialne nasze poruszenia muszą być gdzieś dodawane. Mam wrażenie, że jak żdźbło trawy podnoszę się powoli, prostuję, nabieram siły. (...)

20 VII 1925 r.

(...) Nigdy nie wątpiłem o wartości naszej miłości, ale mi często wstyd, że jestem taki słaby. Zresztą masz rację, czyż wolno nam rachować, kto więcej daje. To wszystko jedno. To, co się bierze, i to, co się daje w jednym się sercu spotyka. A jego praca jest najważniejsza. (...)

5 VIII 1925 r.

(...) Smutno mi, ukochana, po Twoim liście. Tak przyzwyczailem się i zżyłem z myślą, że kiedyś ułożą się warunki i będziemy mogli razem mieszkać, iż gdy piszesz mi o Twoim zamilknięciu i mojej przyszłej rodzinie, naprawdę zaczynam się lękać, czy moja miłość Cię nie obraża, czy powinienem przed Tobą Ciebie tak kochać. Losy nasze są w rękach Boga a jednak lękam się, że poprowadzi mnie po ciężkich drogach. Coraz to lepiej czuję i chciałbym, abym na tę drogę był przygotowany, pełen miłości do Niego. (...)

18 VIII 1925 r.

(...) Listy Twoje ostatnie pełne były rad i wskazówek. Tak myślę sobie, jak właściwie w różnych środowiskach mieszkamy i jak różnie płynie nasze życie. Ty tam cicho i pokornie mnożąc swoje bogactwa, walcząca na każdym kroku, z każdym dniem bliższa Chrystusa, a ja tutaj wymawiający tyle niepotrzebnych słów, próżnych i złych, pełen myśli pustych, które o jakżeż łatwo mógłbym usunąć, tak wolno idących naprzeciw temu dobru, które czeka. I staje się, że muszę sobie wymawiać, iż zbyt wiele oczekuję od Ciebie, bo oto stałaś się dla mnie dobrą książką, którą czytam i żyję, na każdej stronicy szukając pokrzepienia i miłości. Bo czyż nie jest to zbytnią ufnością, że te skarby, które Ty gromadzisz, staną się i moją własnością? (...)

3 IX 1925 r.

(...) Mój przyjacielu, dlaczegoż miłość moja dojrzewa tak wolno, że nie możesz jej brać jak swój owoc? Czuję się głęboko winny i daję Ci tę winę z całą miłością i ufnością, jakie zrodzić jest zdolne moje serce. Czyż nie jestem naprawdę Twój, całym sercem, którego praca idzie ku chwale Boga, mojemu pożytkowi a Twojej radości, całą duszą, nad którą czuwasz modlitwą? Kocham Cię coraz mocniej, a wiele rzeczy, których nie rozumiałem, a które mogły się stać jakakolwiek przeszkodą między nami, usunęły się dzisiaj już wszystkie w cień.

Nie byłoby dla mnie większego szczęścia nad to, byś mogła brać mnie jak rzecz swoją a w mojej przyjaźni odnaleźć dla siebie tak wielką miłość, jaką ja znajduję w każdym Twoim słowie. Piszesz, najdroższa, że miłość nasza dana jest od Boga i myślę sobie, jak Bóg łaskawie patrzy na nią i jak uśmiecha się widząc nasze niepokoje, nasze słowa kapryśne, wyrzuty i upomnienia. Ani Ty, ani ja nie zdajemy sobie sprawy, jak lepiej od nas Bóg wszedł pomiędzy nas i lepiej umie nasze bogactwa, jakie mamy dla siebie. Czyż nie jest tak, Agnieszko?

Nie wiem, czy tak dobrze, ale zdaje mi się, że lękasz się, że Twoje zapytania i kontrola ciążyą mi za bardzo. Kochanie, znasz przecie dobrze moją słabość i wiesz, że lenistwo jest moim największym i najrozleglejszym grzechem. Po Twoich słowach ręce opuszczone się podnoszą, serce zasypiające budzi się na nowo. (...).

Może i słusznie przypuszczasz, że nie pisząc o sobie, o tym, czego Ty pragniesz, twarde mam serce. Ja jeszcze do tej pory nie mam owej prostoty słów, którymi można najgłębsze rzeczy przed Tobą odkrywać. Zawsze z pewną wstydlivością mówię o tym wszystkim. Wydaje mi się, że ten nadmiar słów, upewnień Cię, że serce moje coraz bardziej się oczyszcza i podnosi, okaże się nikczemnie małym w porównaniu z codziennymi uczynkami. Podejrzewam nieszczerłość mych słów, choć wiem, jak serdecznie Ci je daję, jak naprawdę ze mnie płyną. Nie myśl, że tu Twoja osoba gra jakąś rolę, że boję się, byś mnie nie podejrzewała itp. Tu chodzi tylko o mnie, o tę myśl, która czasami przychodzi: „Piszę jej, że wszystkie moje sprawy dotyczą się Boga, że w życie moje, w dzień mój, w pracę i myśli moje wstępuje Chrystus, a przecież jakżeż często popełniam przed samym sobą kłamstwo”.

Rozumiem, że tu chodzi o czystość mego sumienia. Wiem, że Ty wszystko, co napiszę, przyjmujesz z głęboką wiarą. I tym trudniej jest mi chwilami pisać.

Wiem, że przejmie Cię to głębokim smutkiem, najukochańsza moja Siostrzyczko, ale nie martw się. Te trudności, o których słusznie piszesz, że niepotrzebnie je wytwarzam, „rozwieją się”. To usilne szukanie we wszystkim „literackiego fałszu”, które się tak głęboko we mnie zakorzeniło przez pisanie, ustąpi miejsca już niedługo

prawdzie, która jest we mnie i pali się jasnym i krzepiącym ogniem. Niech Cię nie bolą niektóre moje zdania. Pisze je moja ciemna ręka, która się buntuje przeciwko tej drugiej, w której trzymam moje serce. Chwilami widzę je tak gorąco przejęte pragnieniem wiary, że modłę się, by nazajutrz nie zaćmiła je jaka nowa chmura, a jednak ta chmura przychodzi. A jednak te serdeczne próby pozwalają mi iść niedaleko za Tobą. (...)

3 IX 1925 r.

Najukochańsza moja Agnieszko, przed paru godzinami wysłałem list do Ciebie a znów mi się chce z Tobą pogadać. Tak pogadać, jak w Warszawie, gdzie potrafiłem siedzieć u Ciebie po kilka godzin. Dziś musimy nasze pogadania ścisnąć w formę listu, a to trwa przy długich listach godzinę — może krócej, może dłużej. Gdybyż to w liście można było tak pogadać bez gadania, usiąść przy Tobie, ucałować Twe ręce. Dawniej, gdym o tym myślał, byłem smutny i smutek nie odchodził. Teraz, kochanie, dobrze mi jest z Tobą, z Twoimi słowami, już się nie niepokoję, gdy mijają parę dni bez Ciebie, wiem, że jutro list dostanę, a jeśli nie jutro, to pojutrze. Tyle spokoju nawiedziło mnie ostatnimi czasy w naszym stosunku, tyle głębokiej ufności dla Ciebie, tak mocno zrozumiałem naszą nierozdzielność, kochanie, że już smutek mój, gdy przyjdzie, zmieniony jest na miłość.

Teraz wieczorem wracałem do domu od Kazika, przedtem wpadłem do Jurka i Tadzka Wyszkwowskiego. Na dworze było „mokro i ślicznie”. Siedziałem szczęśliwy, cały pod wrażeniem nowej mojej pracy w uniwerku, budowałem sobie plany studiów i naraz pomyślałem: będzie list. A już za chwilę dodałem: A jeśli nie będzie, czy bardzo się będziesz gniewał i niepokoił? I od razu przyszła odpowiedź: nie. To mi się zdarzyło pierwszy raz tak prawdziwie szczerze.

I wtedy zrozumiałem to, coś Ty już dawno pojęła, zrozumiałem tym zmysłem serca, że ani czas, ani przestrzeń naprawdę nie istnieją.

I w domu był list. Króciutki, ale jakąż zbudził we mnie radość. Więc i Ty czekasz spokojnie. (...)

6 IX 1925 r.

(...) Więc wciąż jeszcze piszesz, że w listach moich z taką trudnością odnajdujesz mnie. „Czyż jeszcze długo nadaremnie wzywać Cię będę do siebie?” — I cóż właściwie mam Ci na to odpowiedzieć? Jeśli tak piszesz, widocznie tak jest, tak czujesz. Żeby przyjść do Ciebie, trzeba przyjść czystym. Wszystkie moje chęci, wszystkie wysiłki ku temu się zwracają. A Ty wydajesz sąd nazbyt surowy dla mnie. (...)

O, jakież lękam się myśli, czytając Twoje listy, że niektóre rzeczy

mogą wyjść ze mnie jedynie dla zadowolenia Ciebie. I jakże będzie wówczas wartość tych uczynków? Bóg położył przede mną drogę i ani wcześniej, ani później przebyć jej mi nie wolno. (...)

16 IX 1925 r.

Najukochańsza Siostrzyczko moja, Agnusz najdroższa, dostałem wczoraj wieczorem Twój długi, na 8 stronicach list. Wiedziałem, że będzie to odpowiedź na ostatnie moje listy, wiedziałem, że musi ona nadejść, ale nie lękałem się.

Twoje zranione serce całuję z całą miłością, tulę się do niego i jakżeż blisko odnajduję je obok mego. Przebacz mi, że ugodziłem Cię, ale tym uderzeniem raz jeszcze otworzyłem miłość Twoją, której mi potrzeba. Chcę płakać z Tobą nad moimi i Twoimi winami. Te słowa były ostre, tak jak ostre są płomienie, wśród których modłę się serdecznie. Raniąc się wzajemnie czyż nie czujemy, że dłonią naszą i sercem kieruje Bóg, że za Jego wolą wydzieramy dla siebie te bezlitosne wyrazy. Jego łaska i Jego litość jest nad nami, gdy Ty czytasz moje wyrzuty, a ja Twoje upomnienia. On związał nas tą miłością, która jest twarda, ale najśłodsza, pełna wyrzeczeń, ale jakżeż bogata, gdy On w niej zamieszkał. Coraz widniejsze i jaśniejsze są nasze pokoje. (...)

8 X 1925 r.

(...) Siostrzyczko moja, Twój list ostatni był obszerny i bardzo dużo w nim powiedziałaś. Jak bardzo chciałbym otrzymywać go codziennie. Ale przyznam Ci się, że teraz już ani nadmiar listów, ani Twoje milczenie nie może zaważyć nic na naszym stosunku. Kocham Cię każdą chwilą i wieczorami lub rankiem czuję wyraźnie, jak jednoczymy się w modlitwie. Jeszcze jakiś czas temu nie odczuwałem tego tak dobrze. Myślę, jak różnymi Bóg prowadzi nas drogami i jak często spotykamy się na nich. Nie mogę zawsze nadążyć za Tobą. Toteż gdy się obracasz i podajesz mi rękę, widzę w tym łaskę Pana. Kochaj mnie zawsze, Agnieszko. (...)

15 X 1925 r.

Siostrzyczko moja kochana, zawsze najbliższa, tak mi smutno, że dziś właśnie nie mogę przyjść do Ciebie, choćbyśmy nawet mówić nie mieli. Całuję Twoje ręce, Agnieszko. Dzień po brzegi pełen roboty i tak bardzo jestem zadowolony ze siebie, jeśli chodzi o zajęcie. Bo wiem, że coś się zrobiło, a jeśli nawet nic, to przynajmniej, że się robiło. Ale wieczorami, kiedy jestem zmęczony, strasznie mi tęskno za Tobą. Bo właściwie, to poza domem nie mam nikogo. Znowu przychodzą godziny, jak pierwsze miesiące po Twoim wyjeździe, że wieczorem nie umiem sobie dać rady bez Ciebie. Kocham Cię, Agnieszko, coraz silniej, coraz lepiej i ta lepsza miłość jest moją ochroną i ucieczką. (...)

Jak Twoje zdrowie, Agnusz. Czy już jest chłodno? Chodzę w Twoim sweterku, gdzie każdy ząbek przypomina mi Twoje ręce. Dobra

i pożyteczna pamiątka. Kiedy my się zobaczymy, droga. Bo coraz bardziej chciałbym Cię ujrzeć prawdziwą, prawdziwymi oczyma. Bardzo uciążliwą jest myśl, że nasze rozłączenie może się przewlec w nieokreśloność. Zeby choć parę dni. Co byśmy wtedy sobie mogli powiedzieć a może i nic, to przecież wiemy wszystko. Usiąść razem i pomyśleć, że miłość nasza w Bogu trwa nieprzerwanie, zawsze, żeśmy coraz bardziej lepsi i czystszy. (...)

17 X 1925 r.

Siostrzyczko moja ukochana, wczoraj dostałem krótki list, tak pełen smutku, tęsknoty i łez. Więcej męstwa, Siostrzyczko, więcej wiary we własne siły. A mówię Ci to prosto od siebie, od mego serca, które przecież należy do Ciebie. Jestem przy Tobie, tak samo smutny z naszego rozłączenia. Ale ufam gorąco Bogu, że jakimikolwiek prowadzi nas drogami, jeden wspólny cel im obrał, a ten ważniejszy jest niż Twoje łzy i moja tęsknota. Patrzaj, jak już blisko jesteśmy siebie, jeśli już uczucia nasze potrafią się spotykać. Bo w te same dni, gdyś Ty płakała, ja nie mogłem dać sobie rady. Bóg spełnia moje modlitwy, gdy proszę codziennie: Chryste, wejrzyj w miłość Agnieszki i moją w Tobie. Opiekuje się naszą miłością. I ufam, że Jego wola, jakakolwiek by była, zawsze nas przybliży, nigdy oddala. A teraz musisz wiedzieć, Siostrzyczko, nasz wysiłek codzienny, nasza praca powszednia nie może na chwilę ustać. Jego to Opatrzność rozdzieliła nas, byśmy jedno drugiego mogli wspierać, nie przy sobie, bo to wygodne i łatwe, ale właśnie tak, jak jest. Agnieszko, Siostrzyczko moja, te słowa nie przyszły do mnie tak łatwo. Wiele dni musiałem o nie prosić i nieraz łamałem się z nimi. Jeśli przyjmiesz z całym jego ciężarem i smutkiem dzień dzisiejszy, Siostrzyczko, uwierzysz w jutro. A im więcej cięższy będzie i twardszy ten dzień, ulga będzie słodsza i doskonalsza. Tak, Najdroższa, gdy się spotkamy, to po 2—3 tygodniach znowu się rozłączymy. Musi być w tym sens jakiś i ład, ład, który poczynam rozumieć wszystkimi zmysłami. Nasza tęsknota za sobą odbiera siły, więc trzeba ją zniszczyć. Tak czy inaczej, to jest trudne, ale tak trzeba robić. Nasz smutek i niecierpliwość, z jaką czekamy na siebie, Bóg wybacza, wierzę w to gorąco, ale nie trzeba upadać. Sama jesteś Siostrzyczko, wiem o tym, czuję to, ale ja słyszę i widzę Ciebie.

W naszym stosunku musi panować spokój, gdyż inaczej odbierzemy sobie siły, które czasem z takim trudem przychodzą. Twoje skargi i łzy niech Ci wynagrodzi moja wierność i miłość. Ja czynię to zawsze i gdy mi bardzo ciężko, wiem, że jesteś, że kochasz mnie i uciekam pod Twoją miłość.

Trzeba dojść do tego, byśmy z naszego rozłączenia brali broń nie nasze piersi kalecząca, ale byśmy ten oręż obrócić mogli przeciw temu, co w nas zło i niesprawiedliwe.

Bądź silniejszą, Siostrzyczko. (...)

18 X 1925 r.

(...) Siostrzyczko, czy przestrzeń, zwykła przestrzeń ziemską, obszar pewien, może być przedziałem tak ważnym dla dwóch serc miłujących się w Bogu. Pomyśl, Agnusi. Ale On jest dobry i pozwoli, byśmy mogli się zobaczyć, uścisnąć i ucałować.

Nikt z nas nie wie, jakimi drogami nas prowadzi, ale każde z nas wie dobrze, że patrzy w naszą miłość i opiekuje się nią. (...)

4 XI 1925 r.

(...) Z pracy jestem zadowolony. Tylko, Siostrzyczko, tak się czuję samotnym. I nikt na to nie poradzi, choćby to byli najlepsi i najserdeczniejsi ludzie. Przyzwyczailem się do Ciebie i teraz doprawdy trudno pogodzić mi się z myślą, że ktoś inny może Cię zastępować. Ani Rafał, ani Zosia, ani nawet Hania, która tak bardzo stara mi się okazać swą przyjaźń, nie tu nie poradzą. Choć jak najszerzej otwieram dla nich serce, pozostaje zawsze jakieś miejsce puste i niezaludnione, w którym Ty tylko umiałaś i chciałaś mieszkać. Dlatego też może najchętniej przebywam zupełnie sam. Stać się godnym miłości Chrystusa i w Nim znaleźć przyjaźń i miłość wszystkich ludzi, bowiem On tylko ma tę cudowną hojność uczucia, za którego bezmiarem jakżeż bardzo, Siostrzyczko, tęskni moje serce. Obdzielić wszystkich miłością można tylko przez Niego, wziąć miłość od wszystkich — tak samo.

Myślę, że ta droga i to wyjście jest jedyne i na próżno łamałbym się i dręczył — nie ma innej drogi. (...)

10 XI 1925 r.

(...) Nie smuć się, Siostrzyczko, gdy nie otrzymujesz ode mnie listu. Będzie to coraz rzadziej. Staram się pisać jak najczęściej, a chcę Ci przez to powiedzieć nie że myślę o Tobie co dzień, że jestem z Tobą ciągle, o tym wiesz Siostrzyczko dobrze, ale że *w istocie* nic się nie zmieniło, możemy codziennie rozmawiać. Przychodzę do Ciebie co dzień, tak jak w Warszawie, mówimy o wszystkich sprawach, tylko ta jest różnica, że przed rozmową oglądamy siebie i zastanawiamy się, czy wolno nam z czystym sumieniem dzisiaj mówić. Oto, Siostrzyczko, znak, że Chrystus jest między nami. (...)

8 XII 1925 r.

Siostrzyczko moja ukochana, czy nie smuci Cię, że ostatnie listy moje nie przychodzą tak regularnie? Chciałbym, abyś wiedziała, jak jestem Ci bliski i jak bez Ciebie naprawdę nic się w życiu moim stać nie może. Gdybyś wiedziała, ile razy radzę się Ciebie w moich różnych drobnych sprawach i ważnych. (...)

22 XII 1925 r.

(...) Dziękuję Ci bardzo, że pozwalasz zabrać sobie kawałek wiersza. Wiesz, Agnusi, że i ja tak samo straciłem wobec Ciebie poczucie

prawa własności. Myślałem sobie, że przecież nie ma nic naturalniejszego nad to, że słowa nasze należą do nas wspólnie. I nie wiesz nawet, jak głęboko i silnie tkwi to we mnie. Gdy czytam Twoje wiersze, nie wyczuwam żadnej obcości, wiem, że mógłbym je tak samo powiedzieć. Ale nie to jest rzeczą najważniejszą. W tym, co mówisz nie w wierszach, ale w zwykłej rozmowie, odczuwam zupełnie jednakowy sposób patrzenia, myślenia, porządkowania. I cieszę się z tego bardzo, bo z nikim na świecie nie potrafię tak zgodnie, bez tego rozdzielenia — to twoje a tu się zaczyna moje — myśleć i rozmawiać. (...)

29 XII 1925 r.

(...) Moja Agnusia, tak dobrze jest otrzymać od Ciebie listy. Myślę, że naprawdę jesteśmy bliżsi sobie niż pół roku temu. Ale tęskno mi bardzo. (...)

30—31 XII 1925 r.

(...) Cieszę się, że list Twój nie brzmiał tak samotnie i smutno. Myślę, Siostrzyczko, że gdy wszystko uda się nam spowszednić, wszystko, co jest w nas i co nas otacza — stanie się wszystko niedzielną naszego serca. Czy pojmujesz mnie *dobrze*, Siostrzyczko? (...)

2 I 1926 r.

(...) Teraz już popołudnie. Swego czasu przyszłabyś do mnie, by za niedługo śpieszyć się do domu. Ale zawsze choć godzinkę i drugie tyle, które udawało Ci się zawsze ukraść.

Znów przychodzi: kiedy my się zobaczymy — bez znaku zwątpienia, raczej z przygniatającym wykrzyknikiem. Doprawdy, kochanie, należy stwierdzić: jesteśmy tak bardzo słabi, wiecznie jęczący, mazgajowaci (przynajmniej ja), że aż wstyd.

Bo cóż to właściwie takiego, że jesteśmy sami, nie możemy być razem. To doprawdy jest mała rzecz, mało ważna. (...)

21 I 1926 r.

(...) Tęskno mi bardzo za Tobą i jednak nic nie jest w stanie tej pustki zapełnić. Jest coś niedokończonego w życiu moim bez Ciebie. Mam wrażenie, że okradamy się ze siebie nawzajem. (...)

28 I 1926 r.

(...) Kochana moja, czytam Twoje słowa, a tyle jest w nich miłości. Widzę ją coraz większą, coraz bardziej otwierasz się dla mnie, coraz nową Cię znajduję. O, Agnieszko, jak daleko jestem za Tobą w tyle. Jak małą wydaje się moja praca nad sobą, jak naiwne moje nie napisane „serdeczne próby”. „Tak będzie, jak Chrystus chce”, a jednak najukochańsza, lękam się tak bardzo, gdy piszesz, że słowa św. Hieronima pojmujesz dosłownie. Widzisz, jak szczerze Ci o tym mówię, jak prawdziwie odsłaniam Ci moje słabe serce. Tyle jest jeszcze w miłości mojej egoizmu i pragnienia zatrzyma-

nia Cię dla siebie. Czy zdajesz sobie sprawę, jak bardzo wielkie jest to dla mnie cierpienie i jak trudno mi o tym mówić. (...).

26 III 1926 r.

Siostrzyczko moja, Agnieszko kochana. Dziś minął tydzień, jak miałem ostatni list od Ciebie. Dopiero wieczorem dostałem króciutką wiadomość, Kochanie. Będzie tak, jak chce Pan Jezus, choć On widzi, że te słowa więcej mnie kosztowały niż przypuszczałem. Wiadomość ta razem z radością przyniosła smutek, a mówię Ci to, choć wiem, że z tego tylko Twój smutek, ale bez tego przyznania nie byłaby przed Bogiem pełna miłość moja dla Ciebie.

Pisząc te słowa myślę tylko o sobie, a dzisiaj inaczej jeszcze myśleć nie potrafię. Co będzie ze mną i jakimi drogami zechce mnie Bóg prowadzić? Dlaczegoż myśląc o Twoim postanowieniu widzę tylko rozłączenie, a nie nasze spotkanie w Panu Jezusie? (...)

9 IV 1926 r.

(...) Trudno mi się pogodzić, że nasze pożegnanie nie jest zwykłym pożegnaniem dwojga ludzi się kochających, którzy się rozstają. Przez cały ten czas musiałem rozstawać się z Tobą i odbierać sobie Ciebie — a do tej pory prawie nic nie odebrałem. Już dziś wiem dobrze, jak trudnym i ciężkim będzie dla mnie okres po Twoim wstąpieniu do klasztoru. Dopóki myśl o tym jest daleko, jest tylko smutek. Boję się, że chwila jej urzeczywistnienia pokaże mi, jak daleko jestem od Boga. Wiem, że Ty kochasz mnie już tylko w Bogu, moje uczucie wciąż jeszcze odpycha tę ofiarę.

Choć ojciec Kornikowicz mówi, że „nie ma przeszłości i przyszłości, jest tylko teraźniejszość” — ja tak bardzo zawsze żyję przeszłością. Tę może najtrudniej wyrzucić ze siebie z każdym wspomnieniem. (...)

Na dzień św. Józefa

Wszelka łaska, której imię:

Mądrość, co zwie się miłość.

Czystość — dziewicze męstwo.

Pokora — boże panieństwo.

Slepa wiara — wzrok nowy,

Posłuszeństwo,

Ufność — manna, którą niebo rodzi,

Roztropność — jagnię, które w Bogu chodzi.

Sprawiedliwość — oliwa żywota.

Nadzieja — kłos dojrzały w Bogu rosnący,

Szczodroliwość — wrota na czas żniwa,

Dobroć — drzewo, którego owoce Bóg skrywa.

Pobożność — kadzidło Panu miłe, a ludziom potrzebne,

Wszelka łaska Pańska

Niech spłynie na umysł i serce siostry mojej Agnieszki

A gorzki smutek rozstania zabierze ode mnie.

13 IV 1926 r.

(...) Moje najdroższe, jakże cieszę się, że jesteś szczęśliwą. Nie myśl, że to tylko frazes, widziałem Cię bowiem obok siebie płaczącą, a czasem uśmiechniętą, ale wiedziałem zawsze, że nie byłaś w pełni szczęśliwa. Z tych paru słów, które napisałaś, odczuwam Twój stan i cieszę się razem z Tobą. Mój smutek to jest egoizm, a przecież, kochanie, nie jestem zawsze takim. (...)

23 IV 1926 r.

(...) W tym czasie miałem dwa listy od Ciebie i przyszedł Norwid. Na pierwszy Twój list nie chciałem od razu odpowiadać, pod pierwszym wrażeniem. Przyznaję, że nie wiedziałem, co Ci napisać. Życzenie, które miało przyjść, przeczynałem, i, kochanie, byłem smutnie zakłopotany. Dziś wiem jedno — prowadzi mnie Pan Jezus. I nikt, żadna siła, nie może zmienić rytmu tego kroku, którym idę. Postanowienie, które dojrzewa, dojrzewa w Bogu. Ty sama wiesz o tym najlepiej. Kiedy zaczyna mówić Pan Jezus, przestaje mówić człowiek. Dzisiaj jestem na swoim stanowisku i wiem, że tutaj jestem Bogu potrzebny. Czy na długo, czy na całe życie — cóż mogę ja wiedzieć, albo Ty? Łaska Jego, którą mi daje za darmo, którą czuję, a która wydziera ze mnie słowa wdzięczności — pozwala mi pisać te słowa bez najmniejszego drżenia, że jest w nich coś z mego postanowienia. (...)

25 VI 1926 r.

(...) Wciąż chciałbym pisać o sobie i jakoś nie idzie. Ty przecież i tak wiesz, Siostrzyczko, co u mnie. Ostatnio jest mi bardzo trudno i smutno. Nie mogę jeszcze odciąć należycie przeszłości i powraca ona z wielką tęsknotą i szarpaninami. Módl się, abym miał więcej ufności, a mniej miłości własnej. (...)

4 VII 1926 r.

(...) W to, co czynisz w miłości swej do Chrystusa, wchodzi i moje życie, powoli, ale coraz mocniej. Dlatego nie rozdzielajmy się. Ofiarowując miłość swoją do mnie, pociągnęłaś i moją miłość, i choć ofiara ta nie była łatwa i może jeszcze dzisiaj staje się, przecież odnalazła się już w Panu. (...)

podał do druku i wstępem opatrzył *Stefan Frankiewicz*